

Ból prawosławnych, rechoł kiboli

27 lutego 2018

„W błogosławionym zaśnięciu wieczne odpoczywanie, racz dać, Panie, sługom Twoim...”. Pauza. Zanim batiuszka Jan Romańczuk dokończy nabożeństwo w intencji zamordowanych przez oddział Romualda Rajsa, musi założyć okulary. Inaczej nie da rady odczytać imion tych, za których się modli. Mógłby kontynuować „za wszystkich niewinnie zabitych”, zgromadzeni i tak wiedzieliby, jaka tragedia stoi za tymi czterema słowami. Ale wyczyta wszystkich z imienia.

I tak w jaskrawym świetle słonecznym wdzierającym się przez okno cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce, padającym na freski, na surowe twarze świętych apostołów, mnichów, prawosławnych władców i męczenników wybrzmiewają po cerkiewnosłowiańsku imiona prostych chłopów i zwykłych wiejskich kobiet. „Zabitym sługom Twoim – Piotrowi, Grzegorzowi, Konstantemu, Nadziei, Sergiuszowi, Aleksemu...”

Druga pauza, tym razem bardzo krótka, batiuszka się poprawia: zamordowany Aleksy był małym dzieckiem. Cerkiewna tradycja nakazuje, by o tym przypomnieć i modlić się za duszę mładienca Aleksija. Tak samo po chwili wyczytane zostanie imię mładienca Anny, potem mładienca Sofiji. Wszystkich imion jest 79.

Kilkoro zgromadzonych nie może powstrzymać łez, kiedy panichida kończy się trzykrotnym „Wiecznaja pamiat”.

NIE PAMIĘTAM OJCA

Listę ofiar czytano tego dnia w Hajnówce także przy pomniku ofiar wojny i represji, też w promieniach ostrego słońca, rozjaśniającego ten dzień, wietrzny i mroźny. Około stu osób, które przyszły postawić znicz, oddać cześć zabitym, zanim na

tych samych ulicach zabrzmia okrzyki wychwalające mordercę.

Zostały dwie godziny do marszu nacjonalistów, mają zbierać się kilkaset metrów dalej, przy kościele Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Ilu ich właściwie będzie? Ostrożni optymiści pamiętają, że w zeszłym roku przechwałki ONR i Narodowej Hajnówki, zapowiadającej zjazd tysięcy narodowych radykałów, nie spełniły się. Pesymiści, obawiają się, że internetowe wezwania do ogólnokrajowej mobilizacji mogą jednak dać efekt. I nie tylko internetowe – narodowcy chwalili się, że wykupili w Białymstoku mobilną reklamę, która od kilku dni jeździ po centrum miasta.

Ale to nieważne, jak głośno będą krzyczeli, że „Bury” jest bohaterem. Zebrani pod pomnikiem znają prawdę z rodzinnych i sąsiedzkich przekazów. Takich, jak ten, którym dzieli się również teraz starsza kobieta, otoczona przez grupę ludzi. Opowiada: prawie nie pamiętam ojca. Miałam pięć lat, kiedy zabił go oddział „Burego”.

To córka jednego z wozaków, porwanych 28 stycznia 1946 r. przez „wyklęty” oddział. Ludzie Romualda Rajsa dokonali wcześniej nieudanego uderzenia na Hajnówkę, nie mieli szans z regularnym oddziałem radzieckim, który akurat znajdował się na stacji kolejowej. Cofając się do lasu, natknęli się na furmanów wysłanych po drewno na opał w ramach szarwarku. Zabrali ich ze sobą, zmusili, by dowieźli oddział do Zaleszan, które spalili, potem do Wólki Wygonowskiej.

MOŻE NAS WYPUSZCZA

Niewyobrażalny ból przebija przez tę opowieść, chociaż starsza pani stara się mówić prostymi, konkretnymi zdaniami, żeby tylko ta historia była zrozumiała dla kilkorga słuchających dziennikarzy, którzy nie żyją na tej ziemi ani nie doświadczyli tamtych czasów: „Przyjechali do nas do wsi, powiedzieli, że naszych furmanów zabrała jakaś banda. Pamiętam, jak mama okropnie krzyczała, lamentowała...Sąsiad,

któremu udało się uciec, opowiedział potem mamie, że kiedy zajechali do Zaleszan, kiedy wieś już się paliła, to on podszedł do mojego taty i powiedział: Fiedzia, uciekajmy stąd! Ale mój tata odpowiedział: jak ja mogę uciekać, jeśli na moim wozie siedzi sam szef, „Bury”. Tylko nogę zdejmę z furmanki – i już mnie nie ma... Może nas dalej powiozą, może puszcza...”

Nie puścili. 31 stycznia w lesie koło Puchał Starych oddział rozstrzelał prawosławnych furmanów. Katolików wypuścił. „Bury” nawet na swoim procesie w Białymstoku nie chciał powiedzieć, gdzie są jego ofiary. Rodziny same, przez wiele lat, szukały szczątków najbliższych. „Jeździliśmy do Puchał i tam nam opowiadali: leżeli zabici, przykryci tylko gałęziami. Na wiosnę – smród, psy rozciągały ciała...”

Część ciał z lasu w Puchałach ekshumowano w 1951 r. na cmentarz w Klichach do bezimiennej mogiły ofiar wojny. Dopiero w 1995 r. odnaleziono wszystkie szczątki. Wtedy rodziny zamordowanych, mając przeciwko sobie prawicową wojewodę Krystynę Łukaszuk i sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika, zaczęły domagać się powtórnej ekshumacji. Dopięły swego. W 1997 r. masową mogiłę ponownie otwarto, ustalając bez żadnej wątpliwości przyczynę śmierci wozaków. Też po długich staraniach prawosławnym udało się wznieść pomnik ku czci furmanów na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim i doprowadzić do tego, by przeprowadzono historyczne śledztwo w sprawie działań „Burego”.

W ramach śledztwa zrekonstruowano i przeanalizowano historię porwania wozaków, napadu na Zaleszany, Wólkę Wygonowską, a potem, już po rozstrzelaniu furmanów, jeszcze na Zanie, Szpaki i Końcowiznę. To wtedy, na zakończenie pracy, IPN orzekł, że palenie wsi i zabijanie bezbronnych mieszkańców nie ma nic wspólnego z walką o wolną Polskę. To była zbrodnia o znamionach ludobójstwa.

Z tego orzeczenia IPN w ostatnich miesiącach chyłkiem się

wycofuje. Organizuje spotkania, podczas których osobę Romualda Rajsa przedstawia się wyłącznie w heroicznych odcieniach. Aktualny przekaz brzmi: walczył z komunistami, więc był bohaterem, a bohaterów się nie osądza.

UCIEKAJMY, NA BOŻĄ WOLĘ

24 lutego także Klaudia Kałużyńska, która mając siedem lat przeżyła spalenie rodzinnych Zaleszan, opowiadała, na drugim spotkaniu z modlitwą i wspomnieniem, co ją wtedy spotkało. Najpierw, mówiła, przyjechali partyzanci zażądali, by dać im śniadanie. Gdy zobaczyli, że jedna z kobiet w domu, jej ciotka, szyje na maszynie, chcieli jeszcze, by naprawiać im płaszcze. Zabrali konie, wóz... „A potem, już koło pierwszej, wołają nas do jednego domu: na zebranie, na zebranie! My poszli. Żołnierze okrążyli ten dom, gdzie myśmy byli zebrani, gdzie drzwi, tam stali dwaj z karabinami, drzwi były zapieczętowane. Najpierw zażądali, żeby wystąpił Piotr Demianiuk, syn sołtysa, 16 lat miał. On nie chciał wyjść, żołnierza w rękę całował, a oni go wyprowadzili na podwórko i zastrzelili, a z nim jeszcze jednego człowieka z sąsiedniej wsi. My płaczemy: o Boże, Pietiu zabili! Jego matka zemdłała.”

Starsza pani, nawet po tylu latach, musi się przeżegnać, zanim opowie, co było dalej, jak żołnierze podpalili dom, w którym zamknęli zebranych mieszkańców. Podłożyli też ogień pod zabudowania wsi. „I wtedy jakaś kobieta w domu zawołała: ludzie! Wszystkich nas nie wystrzelają. Uciekajmy, na Bożą wolę, ktoś będzie zastrzelony, a ktoś będzie żył! Wybijajmy drzwi. I uciekałyśmy z siostrą, ona mnie ciągnęła. Już chlew się palił, stodoła... wszystko się paliło.”

Oni uciekli – żołnierzy, którzy pilnowali domu, ruszyło sumienie. Strzelali nad głowami biegnących. Ale ci, którzy nie poszli na zebranie, pozostali w zabudowaniach, spłonęli żywcem albo zostali zastrzeleni, kiedy próbowali uciekać. Zginęło siedmiodniowe dziecko, którego rodzice byli pewni, że zwołane przez partyzantów spotkanie szybko się skończy i nie ma

potrzeby go tam ze sobą zabierać. A Klaudia Kałużyńska, kiedy już z ojcem i rodzeństwem schronili się w sąsiedniej wsi, widziała na własne oczy, jak przywożą z Zaleszan śmiertelnie poparzoną kobietę, która została w chacie, bo właśnie rodziła.

MÓWIĆ PRAWDĘ, NACJONALISTÓW IGNOROWAĆ

Co można zrobić, żeby powstrzymać zjawisko gloryfikowania takich postaci jak Rajs? Kieruję to pytanie do Adriana Zandberga, który razem z delegacją partii Razem też złożył swój znicz pod pomnikiem. Tylko lewicowe partie przyjechały na Podlasie – oprócz Razem jeszcze tylko delegacja SLD udała się do Zaleszan. Prawica różnych odcieni, tak chętnie mówiąca o szacunku wobec zmarłych i historii, udaje, że nie widzi, co dzieje się w nadgranicznym miasteczku.

Działacz Razem podkreśla, że trzeba konsekwentnie mówić, jaka jest prawda historyczna, przypominać, że „żołnierze wyklęci” to kłamliwe pojęcie-worek, gdzie lądują zarówno osoby pokroju Witolda Pileckiego czy Kazimierza Pużaka, jak i sprawcy zbrodni wojennych, bo przecież Rajs nie jest jedyną taką ponurą postacią.

– Trzeba też naciskać na władze, by korzystały z obowiązującego prawa – mówi Zandberg. – W zeszłym roku widzieliśmy przecież, że podczas tego spędu nacjonalistów były wznoszone hasła wzywające do nienawiści i przemocy. W takiej sytuacji władze powinny rozwiązać zgromadzenie i mają do tego pełne prawo.

Proboszcz Jan Romańczuk nie ma wielkich złudzeń, że władze zareagują: po panichidzie w cerkwi powie mieszkańcom, że najlepiej zrobić, jeśli nacjonalistów po prostu zignorują, pójdą do domu. Organizatorzy spotkania przy pomniku dodają: można też postawić w oknie znicz. Rozdają wkłady przy wyjściu z cerkwi.

Biorę i ja, wewnętrznie się buntując: jak to zignorować? Nie wolno udawać, że nic się nie dzieje, gdy nacjonałiści swoimi

okrzykami plują w twarz tym wszystkim ludziom. Ale kilka godzin później zaczynam poważnie się zastanawiać, czy w słowach duchownego nie było jednak wiele słuszności.

TYLKO TYLU?

To pierwsze pytanie, które mi się narzuca, kiedy widzę zgromadzenie pod kościołem Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Pod flagami ONR, flagami polskimi, powstańczymi kotwicami stoi sto, może dwieście osób. Z łatwością zmieszczą się na jednym zdjęciu. Więcej jest policjantów, którzy w pełnym rynsztunku pilnują przemarszu. A także mieszkańców, którym ciekawość i złość jednak nie pozwoliły pozostać w domu.

Druga myśl, z jeszcze większym niedowierzaniem: ale gdzie ci wyklęci?

Front pochodu to bowiem kilkoro młodych ludzi z potężnym biało-czerwonym banerem z napisem HAJNÓWKA, gdzie „J” wystylizowane jest na symbol Jagiellonii Białystok. Idą w dresach i kurtkach, tylko niektórzy mają modne „patriotyczne” czapki, w dalszych rzędach widać na rękawach falangi. Zadowoleni z siebie, niektórzy wręcz rozbawieni, uśmiechnięci. Nie inaczej wyglądają, gdy idą na mecz, albo gdy z meczu już wygranego wracają. Futbolowe skojarzenie wzmacnia banner sąsiedni: Patriotyczna Jagiellonia.

Tym emblematom musieli oddać honorowe miejsce rzekomi bohaterowie dnia, idole bez skazy. Plakat z napisem „Cześć i chwała bohaterom”, który tak bulwersował rok i dwa lata temu, na którym widnieją między innymi zdjęcia „Łupaszki” i „Burego”, z czoła pochodu odjechał na bok. Jeśli ktoś się marszowi przyglądał mniej uważnie albo po prostu stał z drugiej strony, może go nawet nie widział.

To samo z repertuarem okrzyków. Tak, zawołano, dokładnie sześć razy, o „Burym” bohaterze. Było o „Ince” patrzącej z nieba i była Guantanamo przerobiona na „Niech żyje major Łupaszka”, załapały się Narodowe Siły Zbrojne, obwieszczano „narodową

Hajnówkę". Tyle, że te hasła brzmiały jak przerywniki wobec przesłania głównego: najchętniej wygrażano śmiercią nieistniejącym komunistom, niewidocznej czerwonej hołocie. Z rozpędu uzupełniono zastępy wrogów jeszcze o „kłamstwa Michnika” i Platformę Obywatelską.

Tak doszli do domu kultury, gdzie czekał na nich hagiograficzny film o „Burych”. Nie musieli, jak rok temu, maszerować naokoło, policja odpowiednio zadbała, by trasę mieli czystą. Szli więc obok soboru Trójcy Świętej, na chwilę przestając wznosić okrzyki; rzecznik prasowy ONR napisze potem na Twitterze, że był to wyraz szacunku.

Jaka w tym logika?

GRUNT TO BIĆ CZERWONYCH

Pod soborem dociera do mnie, że logiki nie ma.

Antyprawosławna prowokacja wyszła dumnym kibicom Jagiellonii zaledwie przy okazji. Nie byliby w stanie świadomie jej zaplanować ani wykonać. Szli pod soborem, bo tak wychodziła najkrótsza droga, cieszyli się nie z tego, że jako arcykatolicy dokopują innym chrześcijanom, tylko z tego, jak wspaniale biją wirtualnych czerwonych. To był – zaledwie – rozłazący się po szwach wariant ogólnopolskiego doświadczenia pokoleniowego zaprojektowanego przez wulgarną prawicową politykę historyczną.

Nie ma dla nich sprzeczności między tym, żeby chwalić mordercę prawosławnych, a potem krzyczeć o wielkiej Polsce chrześcijańskiej, nie katolickiej, przez wzgląd na lokalne uwarunkowania. Ba, prowadyrzy Narodowej Hajnówki nie mają nic przeciwko temu, by dołączali do nich prawosławni koledzy (i wiem, że tacy są). Przejście całej trasy marszu pozostawia nieodparte wrażenie, że najważniejsze jest wspólne wrzeszczenie „precz z komuną”.

Rajsa na pochodzie w ogóle mogło nie być. Gdyby tylko IPN, po wydaniu orzeczenia w jego sprawie, głęboko schował tę postać i gdyby nie znaleźli się zacietrzewieni prawicowi historycy, tworzący absurdalne usprawiedliwienia jego działań. Niestety, zabójca furmanów stał się jednym z najpopularniejszych „wyklętych”, chwalonym przez niepokornych publicystów, portretowanym w albumach „narodowych” wydawnictw. Więc młodzi gniewni, których wiedza historyczna ogranicza się do powtarzania najgłośniejszych klisz, sięgnęli po niego. Równie dobrze mogli iść w patriotycznej odzieży z samą „Inką” na sztandarach, hałaśliwie, ale niekontrowersyjnie. Nawet mieszkańcy Hajnówki pod pomnikiem ofiar wojny mówili: jeśli ktoś ma potrzebę chwalić tych żołnierzy, to niech sobie maszeruje. Byli tacy leśni, którzy naprawdę walczyli. Tylko po co tam ten morderca?!

Teraz jednak „Bury” będzie każdej edycji marszu, nieważne, ile ich jeszcze będzie, towarzyszył niechybnie. Bo kiedy patriotyczni kibice usłyszeli pod swoim adresem wyrazy oburzenia, zobaczyli, że przez niego właśnie ściągają uwagę całej Polski, tym bardziej poczuli się prawdziwymi buntownikami, nie przymierzając – nowymi „wyklętymi”.

Widziałam tę dumę w oczach prowadzącego pochód Dawida Poleszuka, lidera hajnowskich prawdziwych patriotów, a także działacza stowarzyszenia kibicowskiego [z kryminalną kartoteką](#), gdy przed samym startem dziennikarka TVP zapytała go o to, jak odnosi się do faktu, że w Zaleszanych oddział Rajsa zabił dzieci. – Na wojnie zawsze są przypadkowe ofiary, a „Bury” prowadził wojnę – oznajmił bez wahania. Za jego plecami maszerujący śmiali się. Cieszyło ich to, że są w centrum zainteresowania.

Chcieli być groźni. Nie byli. Straszne jest natomiast to, że tej w gruncie rzeczy groteskowej grupie udało się wywołać sprzężenie zwrotne. Gdyby nie hałaśliwe hajnowskie marsze, IPN pewnie nie uznałby, że jest koniunktura na podkreśnianie kultu Rajsa. Gdyby nie inicjatywy Instytutu, nie byłoby chowania

głowy w piasek przez polityków z pseudoopozycji, których stać obecnie co najwyżej na stwierdzenie, że ocena „Burego” nie jest jednoznaczna. I wreszcie gdyby przez to tchórzostwo narodowa prawica nie była bezkarna, albo musiałaby jakoś tonować swoje zachwyty nad „armią wyklętą”, albo po prostu zachwyty te nie niosłyby się takim echem.

A tak nakręcanie kultu trwa. Już po marszu jeden z poczytnych prawicowych portali opublikował list w obronie... dobrego imienia Rajsa.

A JEDNAK POLICJA COŚ ZROBIŁA

Już długo po marszu, na komendzie policji w Hajnówce u zbiegu ulic Piłsudskiego i Armii Krajowej Obywatele RP czekali na wypuszczenie swoich zatrzymanych aktywistów.

To oni i grupa działaczy lewicowych, m.in. anarchistów i aktywistów Pracowniczej Demokracji, próbowali jednak marsz zablokować. Dwie Obywatelki wybiegły na trasę marszu z transparentem „Moją Ojczyzną jest człowieczeństwo”. Zepchnięto je na chodnik, przyparto do ogrodzenia, potem zabrano do radiowozu. Tak samo za podwójnym kordonem stać musiała główna grupa kontrademonstrantów, z antyfaszystowskimi hasłami, z transparentem „Bury nie jest bohaterem”.

– Co wy robicie – mówili z niedowierzaniem do policjantów ci mieszkańcy, którzy postanowili obserwować przebieg marszu tutaj, na jego ostatnich metrach. Dowiedzieli się, że wszystko to dla ich bezpieczeństwa.

Potem, gdy kibice Jagiellonii już przeszli, policja postanowiła wykazać się dodatkową gorliwością i wylegitymować niektórych Obywateli. Ci twierdzą, że nie podano nawet podstawy prawnej, więc dokumentów nie pokazali – wtedy [odwieziono ich na komendę](#). Nie przesłuchano, wręczono tylko protokół zatrzymania pod zarzutem zakłócania zgromadzenia i odmowy wylegitymowania się.

Po drugiej stronie ulicy, w pizzerii, rozsiedli się za stołami „młodzi, aktywni, radykalni”. Jedli, pili, głośno się śmiali, przynaglali obsługę. Nie przejmowali się tym, że tak naprawdę nie było czego świętować. Nawet liczebnie nie posunęli się do przodu – w porównaniu z ubiegłym rokiem marsz był jeszcze mniejszy. Mieli swoje pięć minut, to się liczyło.

Narzucić swojego spojrzenia na historię nigdy nie mieli szans.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu